Nr. 40. We Lwowie dnia 4. października 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

Z WIRCHÓW I HAL.

VI.

Taniec zbójnicki.*)

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
A nasze ciupagi
Ciętsze, niż ten nagi,
Biały pałasz wraży
Orawskich husarzy! Hej!...

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy w domu nie usiedzą,
Pomkną lasem, pomkną skalną miedzą,
Do bielonej polecą Orawy
Na biesiady, na krwawe zabawy,
W ślady za orłami
Polecą turniami,
Z wyostrzoną bronią
Kozice przegonią! Hej!

Ani my porteczek, ani my cużeczki,
Kiej wypasać musim te cudze owieczki,
A hań! poza wirchy, hań! za nasze hory
Pełne złota, srebra śpichrze i komory,
Hań! odmierzowają dukaty na beczki,
Kiej my ni porteczek, ani też cużeczki!
Hejże, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Za bukowy las,
Za bór jaworowy,
Hań-ci czeka nas
Pieniążek gotowy —
Na cużeczki,
Na porteczki
Złota, srebra w bród!
Hejże, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Wyszły na polany
Liptowskie barany:
Do liptowskich trzód
Kany droga? Kany?
Kany idzie peré —
Przez życie czy śmieré?...
Z buczaka na pniaka,
Z jedliczki na smrek,
To droga junaka,
Toci jego bieg!
Wirszyczkami,
Turniczkami
Idzie jego peré
Na życie czy śmieré! Hej!
Hej-że, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Już w dolinach ptacy pieją,
Już się buczki zielenieją,
Na Świnnicy, na Zawracie,
Naszym zamku, naszej chacie,
Biały śnieżek ginie!
Poza buczki, poza las!
Aż ślebodny znajdziem wczas
W uherskiej dziedzinie!
A ty, frajereczko,
Nie żoruj tak wiele!
Powrócim do domu,
Sprawim ci wesele.
Przy srebrnym miesiączku,
Przy złotej zorzycy
Pohulają z tobą
Junacy, zbójnicy.
Pohulają z tobą
Orłowie, sokoli,
Oddasz im wianeczek,
Główka cię zaboli.
Przy szumnym Porońcu,
Dunajcowej fali,
Oddasz im warkoczyk,
Serce się rozżali,
W malinowym gaju,
Hań! w limbowym lesie,
Wietrzyk żałość twoją
Rozwieje, rozniesie!
Niech serce-ć nie płacze,
Niech nie boli głowa:
Dla ciebie w Koszycach
Żyd korale chowa;
Miszkołackie kupcy
Mają aksamity
I jedwab mięciutki,
Kożuszkiem podbity.
Zlecim do Budzina,
Spadniem do Orawy
Po białe talarki,
Po dukacik krwawy!
Sądeckiego piwa
I krakowskiej wódki

*) Z motywów pieśni ludu zakopiańskiego.

Przyniesiem na żałość,
Na te twoje smutki.
Nie bywaj tak luta,
Nie bywaj tak rzewna,
Kolebkę urobim
Z zamorskiego drewna,
A na krańce świata
Powędrują nóżki,
By ci trusie piórka
Przynieść na poduszki —
Hej!

Hej-że, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Poza buczki, poza haść,
Pójdziem, chłopcy, zbijać, kraść,
Pójdziem w orli szlak! Hej!
Posiejemy strach! Hej!
Zatrwoży się Lach,
Liptak skrzydła stuli,
Jak trafion od kuli
Ścierwożerczy ptak!
Zagrzmim jak siklawy,
Spadniem do Orawy,
Zaszumim jak las,
Peszt usłyszy nas!
Hej, nie żoruj, matko miła,
Kiedyś po to nas zrodziła,
Ażeby za nami
Grzmiano strzelbiczkami!
Hej, nie lutuj, ojcze nasz,
Że nas, synów, po to masz,
Ażeby za nami
Szumiano szablami!
A wy, bracia, bratowie,
I po waszej też głowie:
Przy orawskim murze
Zawiśnie na sznurze,
W podwórcu w Kubinie
Od topora zginie,
Na wiśnickiej wieży,
Jak gnój, się uleży —
Hej!
Poza buczki, poza haść,
Hej-że, chłopcy, zbijać, kraść!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Zielonymi upłazami! Hej!
Sam Janosik nas powiedzie,
Z pałaszem na przedzie!
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka:
Z niejednego pana
Zrobimy żebraka!
A jak przejdzie drogą
Nagi, z bosą nogą,
Wygłodniały swój,
Zna-ci zakon zbój:
Sukna da na cuhę —
A będzie-ć to sztuczka
Od buczka do buczka —
Kołacz za pazuchę,
Na kierpeć talara,
Bo to nasza wiara,
To nasz prawy brach!
Hej-że, chłopcy, hej!
Z wirchów, hal i kniej!
Potokami,
Jeziorami,
Wirszyczkami,
Turniczkami,
Za orłami,
Kozicami,
Od krzaka do krzaka,
Z buczaka na pniaka!
Posiejemy strach! Hej!
Zatrwoży się Lach! Hej!
Liptak skrzydła stuli,
Jak trafion od kuli
Ścierwożerczy ptak,
Gdy nas w orli szlak
Z pałaszem na przedzie,
Janosik powiedzie!
Ach!
Dziś nam tonąć w łzach:
Janosik nie żyje,
Czarny dół go kryje,
A pałasz ten rdzawy,
Co wiódł do Orawy,
Na wysokiej horze
Zacięty w jaworze —
Hej!...

Baco nasz! baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy, zbójnicy,
Zbójnicy,
Hań! w zamkowej świetlicy
Każą sobie pięknie grać,
Wino z beczki szumnie lać!
Szumnie lać! Hej!
Płynie wina złoty zdrój —
Szubienicę ujrzał zbój:
Jakżebym ja wiedzieć chciał,
Na którejbym wisieć miał,
A od spodku pod sam wirch
Powybijać bym ją dał —
Hej!
Dukatami, talarkami,
Aby jasność była z nami,
Jasność, jak w świetlicy —
Powybijać bym ją dał,
Gdybym wisieć miał
Na tej szubienicy!

Hory, nasze hory,
Wy nasze komory,
Bukowe listeczki
Nasze poduszeczki!
Hory nasze hory,
Smreki, a jawory,
Wyście ocieniły
Zbójnickie mogiły!
Kiej nas szubienica
Orawska ominie,
Kiej mamy umierać
W ojczystej dziedzinie,
Torbeczką przepaszem
Grzbiecik pochylony,
W suchą rękę weźmiem
Toporek stępiony,
Każem się prowadzić
Pod wirchy, na hale,
Tam już ostateczne
Wypłaczemy żale.
Tam złożymy kości
Na świeżej polanie,
Choćby je rozniosły
Kruki a hawranie.
Tam już ostateczną
Zakończymy pracę,
Jak one zbójniki,
Słynni polowace,
Czy nam pod kościołem,
Czy nam pod Krywaniem,
Święta ziemia naszem
Ostatniem posłaniem!
Pan Bóg patrzy w jasność,
Patrzy w ciemną głuszę:
Z najskrytszego żlebu
Pozwie naszą duszę.
A zawsze-ć jest lepiej,
Ty zbójnicki człeku,
Spocząć ci pod turnią,
Przy buczku i smreku!
Hej!

(Dok. nast.). *Jan Kasprowicz.*

Kartki z współczesnego dziennika.

W KWESTJI KOBIECEJ.

Jeden z ciekawszych, jakie znam przyczynków do kwestji kobiecej u nas znajdzie czytelnik w warszawskim »Przeglądzie pedagogicznym«. Sądzę, że każdemu z nas przychodzi niekiedy ochota sięgnąć nieco głębiej w sumienie swojej epoki, oko w oko zetknąć się nie z tą lub ową garstką tzw. przedstawicieli ogółu, lecz z samym ogółem.

W kwestji kobiecej, w której w grę wchodzi niejeden czynnik natury psychicznej, ta znajomość duszy samego ogółu kobiet jest tem dla nas ważniejszą. Mamy oto szeregi całe powieściopisarek, z których sama tylko Orzeszkowa np. stworzyła cały świat typów kobiecych. Powieściopisarki te i świat, w który nas wprowadzają, są bezwątpienia cennym dokumentem życia kobiety współczesnej. Mamy również lub mieliśmy pisma mniej lub więcej wyłącznie poświęcające się sprawie kobiet: »Opiekun domowy«, »Świt«, »Ster« itd. Ile pism, tyle centrów ruchu, tyle źródeł informacji — tyle słowem znowuż dokumentów doniosłych życia kobiecego.

Ale czy ten lub ów typ powieściowy — taka panna Antonina czy Marta, litwinka z »Dwóch biegunów«, czy Justyna z »Nad Niemnem« — jest wiernem odbiciem duszy kobiety, dziewczyny, panienki dzisiejszej? Jest-że to życie, czy tylko gorące pragnienie autorki? Pisma owe — owe ogniska ruchu i trochę zapewne jego wytwory — są-ż w istocie czemś więcej, niż przedsiębiorstwem szlachetnem pewnej grupy kobiet? Czy grupa ta i współczujące z nią stanowią dużo wśród ogółu naszych kobiet inteligentnych?

Z natury swojej powieść lub pismo, twór talentu lub twór świadomej siebie woli pionerów, nie mogą być brane jako wyraz ogółu, a nawet wiemy o tem, że niekiedy związek, w jakim z tymże ogółem pozostają, jest związkiem sprzecznym lub przemijającym. Powodzenie powieści i pisma stanowią już dużo więcej o znaczeniu ich, jako dokumenta życia zbiorowego. Nie stanowią jednak wszystkiego i jakich że studjów, monografji, a potem komentarzy i zastrzeżeń trzeba by, ażeby ich świadectwu nadać wartość ścisłą!

To życie samo — powiadają niektórzy — uczy nas. Żyjemy z kobietami, mamy je wśród siebie codzień i od święta, znamy swoje matki, żony, córki, siostry i kochanki — więc znamy duszę kobiety współczesnej. Jest to rozumowanie bardzo ponętne. Ten ma tylko błąd fatalny w sobie, że doświadczeniu o s o b i s t e m u — temu nieskończenie małemu ułamkowi ogółu doświadczeń — sili się nadać wartość doświadczenia w całkowitem znaczeniu wyrazu. Życie uczy, ale życie jest dziś niezmiernie bogate, sprzeczne, powikłane. Żeby z życia wyciągnąć całą naukę, trzeba by się niemal stać specjalistą życia, jego wyłącznym badaczem i wirtuozem. Tymczasem powierzchownie biorąc, egzystencja jednostki, u nas zwłaszcza, bywa czasem dziwnie ubogą i jałową, niezasobną w doświadczenie. Oto n. p. w grupie młodych ludzi, oddanych sprawom ekonomicznym, kwestję kobiecą sprowadzono do jednego z poszczególnych punktów kwestji ekonomicznej! Mniej nawet, bo podczas gdy w kwestji ekonomicznej wyróżniają jej szermierze kwestję bezrolnych od kwestji robotników fabrycznych, cele bieżące syndykatu górników od celów bieżących syndykatu prządzarzy przypuśćmy, to w kwestji kobiecej zdają się nie widzieć nic, coby ją życiowo różniło, specjalizowało od reszty zagadnień ekonomicznych. A są nawet matki córki, zwłaszcza zaś siostry, żony i kochanki, które takim reformatorom *en bloc* służą za »doświadczenie« i żyjący dowód.

Doświadczenie również w pewnych kawalerskich, a uczonych, kołach — z kwestji kobiecej zrobiło szykanę pod nazwą »kwestji damskiej«. Doświadczenie również stojącym »na straży ogniska rodzinnego« (czytaj częściej: buduaru z przyległościami) pozwala uważać wszystkie emancypantki w czambuł za rodzaj wykolejonych, a często zgoła nieprzystojnych i złośliwych istot.....

Do tych doświadczeń — i do innych, któreśmy zawsze zresztą filtrowali nie bez ujmy dla prawdy przez przekonania, sympatje lub uprzedzenia, przez pryzmat partji, miłości lub przesądu—dodajmy jeszcze jedno. Postarajmy się o to, żeby mówiąc o sprawie kobiecej, jak najwięcej mieć na oku samą — kobietę. Nawet jej zboczenia, jej choroby, jej kaprysy więcej nas nauczą o niej, niż nasze własne — zboczenia, choroby, kaprysy. Nie od zboczeń zresztą zacząć nam wypadnie, bylebyśmy wsłuchać się chcieli uważnie w to, czem żyją, jak cierpią, co myślą miljony kobiet. — Jeśli nawet odsuniemy na stronę miljony w ścisłem znaczeniu tj. kobiety z ludu, to staniemy jeszcze wobec olbrzymiego zastępu kobiet klas średnich, których istotny stan duszy jest dla nas zagadnieniem tyleż doniosłem, co nieznanem. Pójdźmy na wieś i spytajmy, kto tam czyta książki i pisma polskie — głównie kobiety — taki jest głos powszechny. Ale jaki to wpływ wywarło i wywiera na typ średni dziewczyny i młodzieńca po szlacheckich dworach — dobrze nie wiemy. Dawniej kądziel bywała sprawą niewieścią, a miecz męzką. — W tejże walce, którą dziś toczy nasze społeczeństwo, często bardzo kobiece dłonie dźwigają broń — broń oświaty, propagandy i przykładu. Nie mała liczba panów braci, wiodąc żywot współzwierzęcy, wszelkie zgoła »ideały« wraz z inną nieużyteczną »poezją« zdegradowała na zabawkę fraucymeru... Z tej zabawki coraz częściej dziewczyna ze dworu

robi sobie cel życia i jedyne jego rozświetlenie. Podobno również w inżynierskich, adwokackich i lekarskich stadłach nie brak przykładu, gdzie pan domu okupuje się sakramentalnym »rublem na oświatę«, a gdzie rolę czynną bierze na siebie kobieta

Może to w następstwie paru dziesiątków lat wpływów walki o prawa kobiety, ale coraz częściej spotkać można po miastach i wsiach typ dziewczyny, która więcej tęskni, cierpi i pracuje dla ideału, niż jej przyszły, marzący o posadzie na Kaukazie...

Są to fakty, których znaczeniem nie osłabi wykazanie się męzkiej połowy z tego, że »i my pracujemy«. — Chyba, że pracujemy, a raczej pracują wśród nas niektórzy. Nie o targ zasługi tu chodzi, lecz o zaznaczenie pewnych stron życia kobiecego.

Widzę ze wstydem, że zbyt długo rozwiodłem się znowuż nad swem osobistem doświadczeniem (mniejsza o to, że pragnąłbym je uważać za powszechne) i spieszę do dokumentów z »Przeglądu pedagogicznego«, z którymi chcę czytelników zapoznać.

A naprzód słówko o samym »Przeglądzie«. Jest to pismo, jedno z niewielu u nas prawdziwie, którego zadanie jest bardzo żywotne. Może też dla tego nasza »arystokracja» duchowa (uprawiająca, jak wiadomo, specjalnie dekadentyzm francuski) dość mało na »Przegląd pedagogiczny« zwraca uwagi. Szkoda: społeczeństwa żywotne nie znają tego idjotycznego wstrętu do kwestji życia dziecięcego i epitet pedagogji — zatabaczona — cieszy się popularnością tylko u nas. Gdzie indziej każda rodzina interesuje się jej zagadnieniami i ludzie nie dyskutują o jej doniosłości, ani się pobłażliwie uśmiechają na jej wspomnienie. Gdzie indziej, co prawda, dużo trudniej jest spotkać lekarza specjalistę od dekadentyzmu, niż u nas. Dla tego zapewne ogół czytuje pisma pedagogiczne, a wszyscy niemal uczeni i działacze społeczni pisują do nich... Otóż »Przegląd pedagogiczny« ma wogóle bardzo znaczny zastęp współpracowników wśród kobiet. Nie mówiąc o dziale ogródka dziecięcego, przeznaczonym dla małych dzieci, w samym »Przeglądzie« pisuje dużo kobiet, nieznanych po za jego obrębem. Artykuły p. Moszczeńskiej zwróciłyby uwagę w najlepiej prowadzonem czasopiśmie europejskim; panna Aniela Szyc jest bodaj, czy nie najpłodniejszym autorem pisma; artykuły pani Jadwigi Dawidowej, Emilji Kramsztykowej, Wandy Szczawińskiej, Marji Weryho, pani J. K. wyróżniają się wśród męzkich szczęśliwą zwięzłością i — temperamentem. Zgoła współpracownictwo kobiece znaczy, o ile wiem, więcej w tem piśmie, niż męzkie.

Redaktor »Przeglądu« p. J. Wł. Dawid jest niewątpliwie lepiej wspierany w swej żmudnej pracy przez koleżanki, niż przez kolegów. Niekiedy zjawia się w »Przeglądzie« pióro kobiece wprost pierwszorzędnej siły, jak wspomniana już p. Izabela Moszczeńska lub początkująca jeszcze autorka Marja Komornicka*).

Już sam w sobie fakt tego dzielnego współpracownictwa kobiet w piśmie jest doniosły — donioślejszy, niż zabłyśnięcie nowej gwiazdy powieściopisarskiej, czy poetyckiej. (Nawiasem mówiąc »gwiazdy« literackie w szczególności wcale nie pamiętają o naszem jedynem piśmie wychowawczem w Królestwie). Ale nie o to mi chodzi. Dzięki inicjatywie redaktora pisma, p. Dawida, »Przegląd pedagogiczny zdołał zebrać garść materjałów ciekawych jako bezpośredni wyraz opinji, nastroju, dążeń dzisiejszej kobiety inteligentnej w Polsce. Przejdźmy do nich.

(Dok. nast.). *Ant. Połocki.*

Na Sachalinie.

(PODSŁUCHANE PRZEZ CZTERY ŚCIANY)

(Ciąg dalszy).

— Człowiek powracał z pola i brał to na kolana, za pulchne pyszczki poszczypywał.. po białych główkach gładził, jak po jedwabiu. Wszystko to się kręciło, piszczało, gadało... jak ptactwo o rannem słonku, po rosie.. A teraz sam, jak słup wiorstowy, dokoła tylko zbóje, a na barkach praca nieludzka, a na dworze w lecie październik, a w zimie, to jakichś razem z dziesięć grudni mroźnych! Ech, życie! psie życie... Czy człowiek kiedy się tego spodziewał?! I jeszcze pogardzają tu człowiekiem i jeszcze poczytują go za zbrodniarza!... A tam to wszystko poważało, garnęło się, głaskało — i baba była też cicha, poczciwa — i jechać chciała biedaczka...

Głos jego przycichł i zmiękł ogromnie, a łzy już się gradem sypały z wpadniętych oczu. Wytarł je rękawem, odchrząknął — i usiłując powstrzymać ten wybuch smutku, zapytał:

— Cóż pani mi poradzi? Możeby też napisać, żeby tu przyjechali? Za półdarmo przewożą na okrętach. No i gospodarstwo dadzą jakie takie.. Możeby tymczasem poharować?... Niektórzy przecież jakoś tu przywykają. A kiedy skończy się termin — to albo wrócić... alboż znowu

*) Parę lat temu oceniałem w »Tygodniu« pierwszy utwór panny Marji Komornickiej. Mniejsza o błędy, które wówczas mię zajęły niemal wyłącznie. Dziś z prawdziwą rozkoszą zaznaczam, że kartki młodej autorki p. t. »Raj młodzieży« (P. P. 1896) werwą, siłą i szczerością zdobywają sobie czytelnika — nawet uprzedzonego. Tem lepiej dla niej i dla nas.

jest blisko stąd, bliziutko, kraj wielki, nowy, bogaty — tylko rąk trzeba. Chłopcy na ludzi wyjść mogą i nawet dójść do majątku!...

Stałam w milczeniu, zmieszana i zamyślona, wahając się, jaką mu dać odpowiedź!? Czułam w tej chwili, że głupia, łatwa litość zaczyna bruździć w mem sercu — nawet i dla tego okrutnika. Stanowczo, nie tylko, że mam serce, ale mam go trochę nadto tam nawet, gdzie go być nie powinno... Ale prawda, że tu jeszcze i o kogo innego chodzi — o dzieci, o kobietę. Pytanie, na które miałam odpowiedzieć, było już oddawna teoretycznie, ogólnie przezemnie rozstrzygnięte w stosunku do wszystkich rodzin przestępców, przybywających na wyspę. Odpowiedź więc miałam gotową. A jednak długo się na nią zdecydować nie mogłam — i stałam nieruchoma, przygryzając usta z bólu. Nareszcie powiedziałam bardzo cicho, nie podnosząc wbitego w ziemię wzroku:

— Jeżeli już tak koniecznie chcecie mej rady, to muszę wam powiedzieć, że według mnie nie należy sprowadzać rodziny, małych, słabych dzieci do kraju, w którym się tylko pokutuje, z takim okrutnym klimatem... Moglibyście ich zgubić, a potem byście rozpaczali. Lepiej więc tęsknić za nimi, niż ich opłakiwać?...

Nic mi nie odrzekł, tylko westchnął ciężko i głęboko — i odwrócił się całkiem zgnębiony. Już miałam odejść, gdy zrobił ku mnie parę kroków, jakby mię chcąc zatrzymać — i powiedział:

— Wiedziałem sam o tem dobrze, a jednak tak się tego chciało, tak chciało, że aż coś piekło pod nosem.

Z dziwną naiwnością wyciągnął do mnie dłoń na pożegnanie. Cofnęłam się już mimowolnie z falą krwi na twarzy. Wtenczas on machnął ręką i uśmiechnął się napół drwiąco, napół pobłażliwie:

— Bóg z wami! obejdę się doskonale i bez waszej ręki. Poradziliście mi jednak dobrze i szczerze, z serca — dziękuję serdecznie!

On mówi o sercu! i on też niezaprzeczenie ma serce...

Co za komplikacje.. Co za dziwy!

XVII.

Chorzy przybywają, a ja tymczasem słabnę okrutnie. Smutno mi dzisiaj nad wyraz, smutno, smutno. Głowa chyli się od ciężaru, serce jakieś drżące i nogi drżące. A tu okropne obrazy przesuwają się z błyskawiczną szybkością — tylko, że nie odczuwam już tak żywo i ostro całej ich grozy. Stępiałam, znużyłam się, zapatyczniałam. Tak samo jak lśniący i czarodziejski mój kwiat paproci zbladł w chciwych niegdyś mych oczach, płowieje — i znika... Więc i w tem nawet tkwił tylko urok nowości? Jakże się prędko nasyciłam i ochłodłam — wśród ciepła, wśród czarów miłosierdzia i wdzięczności... A winne temu przeważnie ciało — znużone i marniejące me ciało. Przewiduję, że wkrótce pozostanie mi tylko jakiś kościotrup — machinalnego obowiązku. Obowiązek! to zielsko w porównaniu z przepysznemi wieńcami miłości i poświęcenia, które tu hojnie rzucałam pod stopy lada nędznikowi, opromienionemu cierpieniem! Pragnęłabym teraz jedynie, żeby ci wszyscy, co tu przychodzą — składali cicho na łożach swe skołatane dusze — zbrodnicze i krwawe, lub też szlachetne i czyste, jak samo poświęcenie. Precz krwawe płazy z cierpiącej ziemi! Żegnajcie męczennicy. Idźcie wszyscy ku spokojowi, ku spokojowi!..

Sama bym także z rozkoszą spoczęła — umarła. Tak jestem zgnębiona, słaba na ciele i duszy — zda się umierająca. Przestaję wiele rzeczy odróżniać i rozumieć..

Rzeźbiarz czuje się coraz lepiej fizycznie, a zatem coraz gorzej moralnie. Obawiam się już teraz zbliżać do niego, gdyż troskliwość moja rozczula i onieśmiela go nad wyraz. Czuwam nad nim zdaleka, przysiadując niby przy innych.

Dziś mówi do mnie:

— Przepraszam panią, chciałbym wiedzieć, czy prędko już szpital opuszczę?

— O jeszcze nie! — odpowiadam mu śpiesznie. — Pan jest tak słaby, po tyfusie daje się przecież przynajmniej trzy tygodni spoczynku. Nic byś pan tak prędko nie wstanie był robić. Choroba by wróciła na nowo...

— A jednak niektórzy z tych, co razem zemną przybyli — już są przy pracy? Naprzykład ów finlandczyk, ten rzadki, jeden z niewielu, który mi prawie dorównywał...

— Cóż za dziwaczne porównanie! Zresztą finlandczyk już nie żyje.

— Umarł?! a ja ocalałem, dzięki leczeniu, opiece... Dlaczego, dlaczego ocaliliście mię państwo tak gwałtownie! Tak, to było prawie gwałtem, okrucieństwem! Co mi po życiu!...

Mówił z uniesieniem, z wyrzutem i żalem. Nie poznawałam w nim nieśmiałego, cichego nieszczęśnika. Stałam przygnębiona, zlękniona, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Niestety, przyznawałam słuszność żalom jego.

Nagle krzyk trwogi wyrwał mi się z piersi. Chory porwał się z łóżka, i padł mi do nóg z głuchem łkaniem. Podniosłam go, cała przejęta i drżąca — i doprowadziłam do łóżka, a potem pochylając się nad nim, rzekłam z jakąś żarliwą chęcią przekonania go, złagodzenia rozpaczy.

Czy sądzisz pan, że tak srodze, okrutnie winnego człowieka, za jakiego się sam uważasz — mogliby serdecznie, głęboko żałować tacy ludzie, jak dr. Armer naprzykład i... ja, i inni, znający się przecież na rozmaitych przewinieniach i ich stopniach?

Popatrzył na mnie z wdzięcznością, lecz z wielkim smutkiem zarazem.

— Jesteście wyjątkami — wyszeptał. — Zresztą mój sędzia i kat nieubłagany — jest zawsze tu.

Wskazał na pierś swoją.

XVIII.

Nie mogę już dłużej oszukiwać samej siebie. Połowa chyba tylko sił mi została. Teraz mogłabym jeszcze może odzyskać je, cofnąwszy się ze stanowiska i wypocząwszy dłużej. Ale w obecnej chwili jest to niepodobieństwem. Szpital przepełniony, lekarze się zamęczają, w braku fachowej służby powołano do pomocy nawet przestępczynie. — Tak! słabniesz szybko, nieubłaganie ty, brzydkie niegdyś, lecz zawsze mocne i wytrwałe ciało moje. Obwisarz chude i ciemne, marszczysz się i zapadasz w jamy głębokie. Za to też odczuwam w każdej dobie niewysłowioną rozkosz dłuższego, czy też krótszego spoczynku. Te moje zwiędłe i jakby usychające członki wchłaniają w siebie z upojeniem miękkość i ciepło pościeli, błogość i słodycz snu, spokoju, ciszy. Co najsmutniejsza, że teraz właśnie słabnąć zaczęłam, kiedy tak pożądana i tak potrzebna tu jestem. Coraz mniej czasu mogę poświęcać chorym. W nocy nieraz wprost nie rozumiem o co tym ludziom chodzi, czego żądają odemnie. Myśli mi się plączą i pamięć zanika. Potrzebuję wielkiego skupienia woli, aby nie popełnić jakiejś fatalnej omyłki przy poleconych mi chorych. Obaj doktorzy powtarzają mi ciągle:

— Spoczynku, spoczynku — póki czas!

Sami jednak widzą, że wobec potęgi epidemji — są to w tej chwili niepotrzebne słowa. Tak! wielka nędza moja cielesna zaczyna mi zagradzać coraz wyraźniej drogę do mej... nieszczęśliwej szczęśliwości.

XIX.

— Ten stan nieokreślony, w jakim znajduję się obecnie, — napół zdrowego, napół chorego człowieka — jest dla mnie nie dozniesienia. Tam, na robotach, przynajmniej, ciężko pracując, człowiek skupia się przeważnie na trudnych wysiłkach fizycznych — i stara się im podołać. Realny i absorbujący widzi się cel przed sobą, chociaż się przebywa we wstrętnem otoczeniu i wstrętnych warunkach życia. A tymczasem rozmyślania takie, jak moje teraz, bez wszelkiej tamy i końca, zawsze jednostronne i gnębiące — do szału mię prawie doprowadzają.

— Mogłabym przynieść panu książki, pisma.. Mogłabym czytywać panu... w wolnych chwilach, chociaż niewiele mam ich teraz, co prawda. Ale pan i sam już obecnie może czytać bez obawy.

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

Ernest Curtius.

Według pracy Ad. Michaelisa streścił T. Sz.

Dnia 11. lipca b. r. zmarł w Berlinie w 82 roku życia znany hellenista, filolog, uczony i poeta zarazem, który zapragnął piękne marzenie, zamarłą przeszłość Hellady, odtworzyć w obrazie tak żywym, na jakie tylko słowo ludzkie zdobyć się jest zdolne. Jakoż w istocie marzenie to uczyniwszy zadaniem swego życia, urzeczywistnił je w znacznej mierze. Człowiek ten bowiem w miarę piętrzących się zadań i sam rósł w siły, które nie opuszczały go do ostatniej chwili.

Ernest Curtius urodził się w Lubece dnia 2. września 1814 r. Nauki przygotowawcze od był w liceum miasta rodzinnego, gdzie związał się przyjaźnią serdeczną z Emanuelem Geiblem. Na studja uniwersyteckie przeniósł się do Bonn, gdzie rozmiłowany w sztuce i świecie starożytnym profesor Fryderyk Welcker obejmował w wykładach zarówno życie publiczne Greków, jak religję, poezję i sztuki ich, jako wynik ducha starej Hellady. W r. 1834 przeniósł się Curtius do Getyngi, gdzie ulubionym jego profesorem był Karol Olfryd Müller, również znany badacz starożytnej cywilizacji i rozwoju jej u Greków. W końcu w Berlinie słuchał wykładów Böckha, właściwego twórcy filologji realnej. Zanim jeszcze skończył studja akademickie, uśmiechnęło mu się szczęście, o którem marzył. Został bowiem wezwany do podróży do Grecji. Zrządził to przypadek. Profesor Brandis otrzymał był propozycję, ażeby zechciał młodemu królowi Grecji, Ottonowi, służyć radą i miewać dla niego odczyty naukowe. Brandis, przesiedlając się z całą rodziną do Grecji, wezwał młodego Curtiusa na nauczyciela domowego do swoich dwóch najstarszych synów.

W roku 1837 w marcu przybył tedy Curtius do Aten i przebył tam niemal cztery lata. Zapoznał się doskonale z życiem ludu greckiego, zbadał wszystkie niemal kąty Aten, a równocześnie studjował dzieło geografa Strabona i opis Grecji Pauzaniasza. Zaraz w pierwszym roku pobytu miał sposobność odbyć w towarzystwie geografa Rittera podróż do Peloponezu. Od tego badacza nauczył się, jak sam mówi, odbywać „pieszo podróże i rozpoznawać kształty terenu“.

W roku następnym spotkała go niespodzianka i radość wielka, przybył bowiem do Aten przyjaciel jego młodości, Emanuel Geibel Obecnie też, po całodziennej pracy, rozpoczynały się dla obydwu przyjaciół noce prawdziwie atyckie, uzupełniane wycieczkami w okolice, głośne w świecie starożytnym. We wspomnieniu, poświęconem Geiblowi, mówi Curtius sam o pobycie w Atenach:

„Cośmy rozpoczęli jeszcze jako gimnazjaliści na okopach niegdyś miasta ojczystego, to odnowiliśmy we wspólnych wycieczkach, bądź to nad cichemi brzegami Ilisso, gdzie Sokrates szukał samotności, bądź w lesie oliwnym i nad krawędzią Kolonos, albo na odległych wzgórzach starego miasta na skałach, skąd roztacza się widok na Aeginę. Zajmowały nas słowa poetów i staraliśmy się dociekać tajników ich ducha w słowa ujętych i wynaleźć dla wyrażenia ich najodpowiedniejsze słowa ojczyste Wieczorami spisywaliśmy te wiersze i w pracy tej odtwarzania przeszłości znajdowaliśmy przedziwny urok“.

W ten sposób powstała pierwsza praca pod tytułem „Studja klasyczne“, wydana w r. 1840. Wspólnie z Geiblem odbył Curtius wycieczkę na piękną wyspę marmurów Paros i na olbrzymi Naxos, Akropolis Cykladów.

W roku 1840 powrócił Curtius przez Rzym do Niemiec, a w roku następnym w grudniu uzyskał doktorat za rozprawę o „zatokach ateńskich“ *(de portubus Athenarum)*. W r. 1843 habilitował się jako docent prywatny w uniwersytecie berlińskim. W r. 1844 wystąpił z szeregiem odczytów przed szerszą publicznością. Osnową prelekcji była Akropolis w Atenach. Zapał młodego prelegenta i żywe odmalowanie arcydzieł Fidiasza sprawiły głębokie wrażenie. Pomiędzy słuchaczami obecni byli Humboldt, profesor Böckh, Ritter i wielu innych. Była także i matka późniejszego cesarza Niemiec, Fryderyka, który liczył podówczas lat 12, i wyraziła Humboldtowi życzenie, że pragnęłaby widzieć tego młodego i pełnego zapału profesora nauczycielem swego syna. Jakoż wkrótce został Curtius, uzyskawszy tytuł profesora nadzwyczajnego, wychowawcą Fryderyka. Zadanie nauczyciela określone było ściśle. Udzielać miał księciu nauki historji języków klasycznych i obudzić w nim zajęcie dla literatury i estetyki. Przez sześć lat pełnił te obowiązki,

W r. 1847 pojawiły się w dzienniku, archeologji poświęconym, rozprawy Curtiusa o „miejskich wodociągach Hellenów“, następnie „o targach miast helleńskich“. W r. 1851 pojawia się pierwsze większe dzieło, dwutomowe: „Peloponez, historyczno-geograficzne opisanie półwyspu“.

W 1852 r. wystąpił Curtius powtórnie jako prelegent z odczytami o Olimpji. Dał obraz i wyłuszczył znaczenie gimnastyki w życiu Hellenów. Przy pomocy dzieła Pauzaniasza i na podstawie osobistej lokalnej znajomości okolicy przesunął przed oczyma słuchaczów plastyczne obrazy igrzysk olimpijskich, świątyń, gaj w, posągów, uroczystości i nakoniec dzieje upadku. Odczyt ten zakończył słowami:

»Co tam spoczywa, pogrążone w ciemności, jest życiem naszego życia. Lubo inni wysłańcy Boga na świat przybyli z wieścią wyższego pokoju, niż bywał pokój zawieszenia broni w uroczystościach olimpijskich, to jednak i Olimpja, nie przestanie być dla nas ziemią świętą, a myśmy powinni w świat nasz przejąć olimpijski polot zapału, ofiarną miłość ojczyzny, uwielbienie dla sztuki i siłę pogodnego umysłu i wesela, które przetrwać zdolne najcięższe klęski i trudy życia«.

W r. 1853 został Curtius członkiem Akademji umiejętności, w której wystąpił zaraz z pracą »dziejów budowy dróg u Greków«. Niebawem otrzymał od wydawców księgarni Weidmana wezwanie, żeby napisał dzieje Grecji. Do tej pracy zabrał się z niezmierną radością i zapałem, przygotowując materjał w odczytach szczegółowych, jak między innymi odczyt o wędrówkach jońskich.

W roku 1855 po śmierci dwóch reprezentantów filologji klasycznej w Getyndze, mianowicie Hermanna i Schneidewina, wezwano na ich katedry Curtiusa i Sauppego. Już teraz, jako zwyczajny profesor ulubionego przedmiotu, rozwijał Curtius wszechstronną czynność, która trwała lat dwanaście. W okresie tym wykończył trzytomową historję Grecji. W r 1857 wyszedł pierwszy tom tego dzieła, w którem autor starał się podać przedewszystkiem zupełny obraz rozwoju cywilizacji greckiej. Na tę stronę życia więcej niż polityczną, zwracał Curtius główną uwagę. Według niego bowiem: »Czem Rzymianie byli dla prawa tem Grecy dla umiejętności i sztuki«. Na ten okres getyngski przypada także początek całego szeregu innych studjów, jak historja miasta Aten, następnie rzecz o »znaczeniu napisów na cysternach greckich«, »Studja atyckie«, tudzież wydane w r. 1864 mowy przy uroczystościach, które się następnie przeobraziły w całość, ujętą pod tytułem: »Starożytność i teraźniejszość«.

(Dok. nast.).

Rozbiory i sprawozdania.

Oswald Balzer: Genealogja Piastów. Wydanie akademji umiej. w Krakowie 1895.

Genealogje należą bez kwestji — obok chronologji do bardzo ważnych, iż się tak wyrażę — środków pomocniczych dla właściwej nauki dziejów. Był czas, kiedy, jak się ironicznie wyraził Voltaire, »cała historja była zbiorem dat i rodów«; wówczas to tablice synchronistyczne i genealogiczne odgrywały w dziejopisarstwie rolę pierwszorzędną; dzisiaj niema już o tem mowy, niemniej jednak każdy historyk pojmuje bardzo dobrze, że tabele takie są mu w wielu wypadkach — wprost niezbędne. Naturalnie — że, jeśli genealogja ma mieć naukową wartość, to jużcić musi być ściśle krytycznie — źródłowo opracowaną i tem większą ma wartość, im dalej wstecz sięga do czasów, w których mimo najlepszych chęci nie może historja

wiele więcej porobić odkryć, jak tylko »daty i rody«. Obom tym warunkom dobrej genealogji czyni zupełnie zadość »Genealogja Piastów«, którą omawiamy, a jest ona ponadto tem cenniejszą, że autor w wielu ustępach prostuje błędne zapatrywania na niektóre fakty dziejowe z czasów piastowskich. Jak dalece w tym względzie okazuje się »genealogja« prof. Balzera miarodajną — ba, nawet przełomową, widzimy najjaśniej np. w ustaleniu genealogji Mieszka II. i jego synów (str. 65—69 i 76—87). Mimo monografji prof. Lewickiego o Mieszku II., dzieje panowania tego Piastowicza, tudzież wypadki, poprzedzające wstąpienie na tron jego młodego syna, Kazimierza Odnowiciela, były owiane bardzo ciemną mgłą historyczną; obecnie rzuca »genealogja Piastów« prof. Balzera na ten przeciąg lat dziejów naszych bardzo jasny snop światła. Oto — okazuje się, że pamięć Ryksy, żony Mieszka, była zanadto przez potomność spotwarzoną, a cała powieść o jej regencji w imieniu Kazimierza I. należy do rzędu wierutnych bajek w historji. Co prawda, Ryksa otaczała zdaje się większą miłością syna swego Kazimierza, niźli inne dzieci, ale regentką w jego imieniu nie była nigdy z tego prostego powodu, że Kazimierz był przez rodziców przeznaczony do stanu duchowego, a tron polski objął po Mieszku II. bez żadnych prawdopodobnie wstrząśnień, starszy syn królewski Bolesław, uważany dotychczas fałszywie za syna naturalnego, gdy przeciwnie »genealogja Piastów« wykazuje, jak na dłoni, że był on równie jak Kazimierz Odnowiciel synem Ryksy. Bolesław ten po kilku latach rządów umarł, wówczas dopiero rozpoczęła się w Polsce zawierucha rewolucyjno-antichrześcijańska i jako »Odnowiciel« zdobył sobie tron młodszy brat Bolesława, Kazimierz, zwolniony w Niemczech od ślubów klasztornych. Do mniej zasadniczo ważnych, ale w każdym razie do cennych i nowych faktów dziejowych dotarł prof. Balzer także przy ustaleniu genealogji Kazimierza W. i jego dzieci. Oto okazuje się, że słynna z podań dziejowych »nałożnica królewska«, Czeszka Rokiczana, była wdową po wybitnym mieszczaninie prażskim Mikłuszu Rokiczańskim i, że — co więcej została przez króla poślubioną za życia drugiej jego żony Adelajdy heskiej podobnie, jak później Jadwiga głogowska. Naturalni synowie króla: Niemierza, Pełka i Jan uważani dotychczas za synów żydówki Esterki byli synami Cudki, kasztelanki sieciechowskiej, żony Niemierzy Gołeckiego herbu Mądrostki i dlatego należeli prawnie do rodu Mądrostków, z którego wyszły trzy familje polskie — szlacheckie tj. Gołeckich, Gałowskich i Bydlińskich. Być nawet może, że gdzieś jeszcze potomkowie tych rodzin egzystują. Czy istniała Esterka — prof. Balzer nie rozstrzyga, domyśla się jednak, że podanie o niej nie jest zmyślonem. Oto najważniejsze fakta historyczne — sprostowane przez prof. Balzera w »genealogji Piastów«; pomniejsze pomijamy — chociaż jest ich spora wiązanka.

Bardzo rzadko dałoby się w »Genealogji« napotkać ustępy, o których powątpiewać można, czy też rzeczywiście są dość uzasadnione. Do nich należą przedewszystkiem dwa, tj. ustęp o Prokuju bracie Mieszka I-go i o bracie Bolesława Chrobrego Włodziwoju (str. 25—28 i 56—57).

Prokuj jest przez większą ilość historyków uważany nie za Piasta, ale za księcia węgierskiego z rodu siedmiogrodzkiego Gyuli. Prof. Balzer, uważa go za brata Mieszka I., czego jednak, zdaniem mojem, dostatecznie nie udowodnił. Tak samo nie zbił stanowczo autor zapatrywania, że Włodziwoj, książę czeski, był bratem Bolesława Chrobrego; być może, że nim nie był, ale wówczas raczej uważałbym go za krewnego Dąbrówki po matce i razem z nią i rodzicami do Polski przesiedlonego, niżeli za księcia z rodu Przemysłowców.

Niekoniecznie można się także godzić na dowody prof. Balzera, że Emeryk, syn St. Szczepana, królewicz węgierski — nie był żonaty z polską księżniczką (str. 73—75). Tu i owdzie nasuwały mi się także pomniejsze zarzuty, odnoszące się do dat urodzin, zaślubin lub śmierci, pomijam je wszakże, bo wyczerpująca ich krytyka wymagałaby raczej osobnych studjów źródłowych, niżeli wzmianki sprawozdawczej.

Przejrzysty jest układ całej »Genealogji Piastów«. Najpierw znajdujemy w książce prof. Balzera 12 tablic genealogicznych — wyczerpujących i nader ściśle skonstruowanych, po nich dopiero następuje uzasadnienie dat genealogicznych i chronologicznych w tablicach tych zawartych. To uzasadnienie, podzielone na ustępy według imion poszczególnych Piastowiczów i ich żon, tudzież dzieci — jest główną i najważniejszą częścią »Genealogji«. Ułożenie tych ustępów wymagało nader żmudnych studjów źródłowych, które autor ze znaną, właściwą sobie precyzją naukową przeprowadził. Przy końcu książki mamy jeszcze »uzupełnienia i sprostowania«, »wykaz Piastów rzekomych» i »spis Piastów«. Całe dzieło obejmuje 574 stronic druku in 4-to, należy więc do szeregu publikacji historycznych obszerniejszych, jakie rzadko obecnie w naszej historjografji się pojawiają.

»Genealogja« obejmuje wszystkich Piastów t. zw. »polskich« z wyłączeniem »niemieckich« tj. szląskich. Genealogję tych ostatnich opracował Grotefend; prof. Balzer przyznaje sam, że tabele te — Grotefenda wymagają wielu poprawek, ale pisze — »względy te musiały jednak ustąpić na drugi plan wobec czysto zewnętrznej przeszkody: że badania nad Piastami szląskimi, zwłaszcza późniejszymi, nie dadzą się tu przeprowadzić na miejscu z powodu licznych braków odnośnych publikacji źródłowych i opracowań historycznych, odnoszących się do dziejów Szlązka z owych czasów, a także z powodu niemożności korzystania z archiwów tamtejszych, do których trzebaby odbyć osobną podróż, na razie, z powodu innych zajęć niemożliwą dla mnie« (przedmowa str. IX).

Nie zajmuje się także prof. Balzer genealogją pierwszych — półmitycznych Piastów, do której ułożenia brak wszelkich wogóle ściślejszych wiadomości źródłowych. Brakowi temu zaradza po części obecnie znakomita rozprawa prof. Wojciechowskiego o »Piaście i piaście«.

Dr. K. J.

Wiadomości bibljograficzne.

Aleksander Kraushar. Ofiara terroryzmu. P. Kraushar, autor wielu cennych monografij historyczno-literackich, wyjaśnia w ostatniem studjum „legendę i prawdę o tragicznym zgonie Rozalji z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej, ściętej w Paryżu w r. 1894“. Na podstawie urzędowych dokumentów opowiada autor przyczyny uwięzienia, przebieg procesu i śmierć 23 letniej rodaczki naszej w Paryżu. Książeczka ozdobiona rycinami liczy 153 str. Data wydania r. 1896.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.